ROK XIII Styczeń - Luty 1938 1

Hosanna



2-u miesięcznik muzyki kościelnej

Prenumerata za dwumiesięcznik wynosi od 1. I. - 1937 r.

Rocznie . . . 3 zł. Półrocznie . . . 2 zł.
Zagranicą . . . 1 dolar.
Cena pojedyńczego N-ru . . . . —50 gr.

Ceny ogłoszeń:

1/1 strony . . . . . 40 zł. ½ strony . . . . . 20 zł.
¼ strony . . . . . 10 zł. Drobne ogłoszenia. 3 zł.

Szanownych naszych prenumeratorów — uprzejmie prosimy o jak najszybsze wpłacanie należności za II kwartał 1938 roku. Nr. conta w P. K. O. 20-044.

„Drukarnia Loretańska" — Warszawa, ul. J. Sierakowskiego 6, tel. 10-29-53

HOSANNA

DWUMIESIĘCZNIK MUZYKI KOŚCIELNEJ

Redaktor X. H. Nowacki — Redakcja, Admin. i Eksped.: Warszawa, Jezuicka 6 m. 3, tel. 2-29-40

TREŚĆ ZESZYTU:

Od Redakcji:

Chcąc przyjść z pomocą uczniom seminariów duchownych i szkół muzycznych pragnącym poznać dzieje odrodzenia melodii gregoriańskich, poświęcamy obecny numer artykułowi D. Andrè Mocquereau'a p. t. „Stolica Apostolska wobec odrodzenia śpiewu gregoriańskiego", wygłoszonemu przez wspomnianego autora w lecie 1920 w Ameryce, wydrukowanemu potem w Revue Gregorienne (1920 — 1921) a w następstwie w 1925 r. streszczonemu i wydanemu po polsku w Przeglądzie Muzycznym w Poznaniu. Następny numer Hosanny będzie dalszym ciągiem numeru 6 z 1937 r.

D. André Mocquereau.

Stolica Apostolska wobec odrodzenia śpiewu gregoriańskiego.

Tłum. X. H. Nowacki.

Odrodzenie melodii gregoriańskich jest przejawem tego żywiołowego ruchu liturgicznego, jaki ogarnął Francję w drugiej połowie XIX w., pod wpływem prac O. Guérange'ra, a opata zakonu benedyktyńskiego w Solesmes.

Oryginał tych melodii, począwszy od 17 w., ulega licznym zmianom; świat katolicki zalewa kilkanaście wydań, które różniąc się między sobą, wytwarzają chaos, uniemozliwiający odnalezienie tradycji. Konieczność wymagała udać się do najdawniejszych rękopisów. O. Guéranger postanowił to uczynić. Zakonnicy rozpoczęli pracę poszukiwawczą w bibliotekach; zaczęto przepisywać stare kodeksy, praca szła powoli, gdyż fotografii wtedy jeszcze nie znano. — Oprócz benedyktynów, poszukiwaniem autentycznych melodii gregoriańskich, zajmowali się i inni. W r. 1848 arcybiskupi Reims i Cambrai przedstawili Piusowi IX projekt całkowitego wydania melodii gregoriańskich; Pius IX przyjął je z uznaniem; nie zdobyło ono jednak prawa powszechności, gdyż nie dawało całkowitych wzorów, a tylko opierało się na nich. Jednak dzięki pochwałom Stolicy Apostolskiej, przyjęło się w dwudziestu diecezjach z górą. Benedyktyni cierpliwie pracowali dalej. Niejednokrotnie Stolica Apostolska dawała wyraz swego uznania dla prac, podjętych w imię odrodzenia pierwotnego śpiewu, mimo to jednak melodie gregoriańskie w chwilach swego odrodzenia przeszły przez doświadczenia bolesne.

W 1614 r. w czasach tryumfu polifonii, ale wielkiego upadku śpiewu gregoriańskiego ukazało się wydanie słabe, zmienione, niedokładne, t. zw. medycejskie. Pomimo, że wydawcy bezprawnie umieścili na tym wydaniu imię papieża Pawła V, mimo legendy, że zredagował to wydanie Palestrina, powodzenia ono w tym czasie nie miało. W XIX-ym wieku dwaj wydawcy powzięli myśl nowego przedruku. — Pierwszą próbę zrobiono w Belgii między 1848 — 1855 r.; wydawca puścił swe książki na własne ryzyko z powodzeniem umiarkowanym. W dwadzieścia lat później zjawia się nowy wydawca: Pustet z Ratyzbony. Na doradcę prosi osobistość, która chociaż w sferach kościelno-muzycznych cieszy się bezsprzeczną powagą, lecz niestety w dziedzinie śpiewu gregoriańskiego nie wykazuje ani znajomości, ani zainteresowania. Wydawca zwraca się wprost do Rzymu, proponuje Świętej Kongregacji Obrzędów odbicie w wielkim in-folio graduału medycejskiego i błaga papieża o udzielenie mu pewnych przywilejów dla tego wydawnictwa, dla którego poniesie wielkie koszta, co może go zupełnie zrujnować, o ile nie otrzyma pomocy. Pius IX za pośrednictwem Św. Kongregacji Obrzędów udzielił przywileju na lat trzydzieści (Brewe z 1. X. 1868 r.), pod warunkiem, że cenzor potwierdzi i podpisze każdą stronę druku. Początkowo było to zwykłe pozwolenie drukowania, ale wydawcy to nie wystarcza: korzysta z każdej okoliczności, żeby starać się o nowe przywileje. Z Rzymu idzie dekret po dekrecie; wkrótce nowe wydanie staje się zupełnie urzędowym. Pius IX je zatwierdza, jak również i Leon XIII; jest ono biskupom polecone, ale nie nakazane i jako takie nigdy nim nie będzie, Rzym na tym punkcie nie ustąpi. Stolica Apostolska potwierdzając to wydanie neo-medycejskie, sądziła, że zbliża się do celu, zapewniono ją, że to wydanie zawiera stare formy

melodii gregoriańskich. Odpowiedzialność więc za to spada na wydawcę z Ratyzbony i jego doradcę.

Liczne pochwalne artykuły na cześć neo-medycejskiego wydania zaniepokoiły świat muzyczny: wiedza gregoriańska od ćwierci wieku zrobiła takie postępy, że ta pomyłka musiała wywołać żywe protesty. To wydanie opatrzone trzydziestoletnim przywilejem, jeżeli nie zagrażało poważnie całkowitemu odnowieniu melodii gregoriańskich, to jednak na długo je opóźniło. 1875 umiera O. Guéranger, nie doczekawszy się skutków swej pracy.

W 1880 r., gdy opatem był następca O. Guéranger'a O. Couturier (1875 — 1890), uczony O. Józef Pothier ogłosił drukiem: „Melodie gregoriańskie według tradycji". Z tego pięknego studium dwa fakty uwydatniły się jasno. 1) Melodie tradycyjne Kościoła rzymskiego były przechowane w rękopisach i można je było odczytać. 2) Reguły do ich wykonania zostały odnalezione. Wreszcie zapowiedziano druk nowego wydania do śpiewu! Książka ta miała nieoczekiwane powodzenie. Była tłumaczoną na język niemiecki i włoski i wywołała zupełną rewolucję w wykonaniu śpiewu gregoriańskiego. Wszystkie nowe metody praktyczne oparły się o sposób nauczania zakonnika z Solesmes. Podobne powodzenie należy bezwątpienia zawdzięczać wewnętrznej wartości dzieła, a przy tym ukazało się we właściwym czasie, t. j. w chwili, gdy coraz mocniejsza opozycja powstawała przeciw nowemu wydaniu medycejskiemu, ale opozycja zgiełkliwa bez wodza, bez określonych zasad, a mian. burzono się, protestowano, nic jednak nie tworząc.

Otóż nagle zjawia się wódz, posiadający wiedzę, wódz, który obiecuje wydanie zgodne z rękopisami, wreszcie wódz z opactwa Solesmes, to znaczy oddany Stolicy Apostolskiej bezwzględnie.

Tak tworzy się zastęp bojowników gregoriańskich, gotowych wykazać swą odwagę w imię przyszłości. Okazało się to na kongresie w Arezzo we wrześniu 1882 r. W obecności przedstawicieli i zwolenników wydania neo-medycejskiego przyjęto O. Pothier i jego zasady z oklaskiem. Msza, którą wykonano według pierwszej korrekty Liber Gradualis z Solesmes, wywołała wśród słuchaczów entuzjazm. Mówiono, że wróciło „echo dawnych czasów". Życzeniem kongresu było, aby książki dla chórów posiadały możliwie jak największą zgodność z dawną tradycją. Domagali się i głosowali na to wszyscy z wyjątkiem trzech głosów. Trzeciego dnia po tym kongresie, nazwanym przez opozycję „schizmatyckim", wszyscy uczestnicy podążyli do stóp Stolicy Apostolskiej. Papież Leon XIII nie szczędził pochwał za gorliwość i prace kongresu, zachęcał do poszukiwań z przeszłości i okazał specjalną życzliwość O. Pothier. Kongres w Arezzo i słowa Ojca Świętego miały ogromny rozgłos w całym świecie, stanowisko papieża było impulsem dla dalszych poszukiwań naukowych. Niestety, radość nie była długotrwałą. Przeciwnik czuwał. Objawy życzliwości w Rzymie zaniepokoiły go, należało nie dopuścić, aby nowy ruch rozwinął się. Wiedział on, że wydanie Liber Gradualis w Solesmes miało ukazać się wkrótce. Trzeba je było zniszczyć w samym zarodku. Wystarał się szybko u Św. Kongregacji Obrzędów o dokument, ważniejszy niż wszystkie poprzednie, mianowicie o dekret Romanorum Pontificum sollicitudo z 10 kwietnia 1883 r. Dekret ten ganił życzenia kongresu w Arezzo, a specjalnie życzenia całkowitego odnowienia melodii; zatwierdzał śpiew w wydaniu ratyzbońskim, przy tym silnie polecał je biskupom, nie nakazując ich jednak; jednakże udzielał pełnej swobody na studia teoretyczne i archeologiczne śpiewu liturgicznego. Było tam zdanie: „A więc nie może być już wątpliwości, ani dyskusji o autentyczności i prawomocności tej formy śpiewu wśród szczerze oddanych Stolicy Apostolskiej". Ojciec Święty zatwierdził dekret 26 tegoż miesiąca. Należy zaznaczyć, że Kongregacja Obrzędów

wycofała ten dekret kilka lat później, przekonawszy się, że podstawy, na których się opierał, były fałszywe i błędne.

W chwili jednak, gdy się ten dekret ukazał, miał za sobą powagę i władzę. Stronnicy medycejscy tryumfowali. Oto jak pisał jeden z wodzów: „Jak po bezładnych, siejących lęk, głosach bitwy, odzywa się fanfara, zwiastująca tryumf i spokój, tak zagrzmiał dekret papieski „Romanorum Pontificum sollicitudo" dn. 26 kwietnia 1883 r.". I w rzeczy samej położenie było bolesne. Trwoga, zdziwienie opanowały sympatyków Solesmes, albowiem pocisk ten w Solesmes najbardziej ugodził. Był to moment najcięższy w historii odrodzenia śpiewu gregoriańskiego. Moment prawdziwego osamotnienia, przygnębienia i przykrego lekceważenia. Nawet pisma najbardziej przyjacielsko usposobione dla Solesmes czuły się w obowiązku (nie można je za to ganić) stanąć „zupełnie, bezwzględnie, bez ukrytej myśli, ani żadnego wybiegu po stronie dekretu" (Musica sacra, Gandawa 1883 p. 92).

Prawnicy i teologowie oraz największe powagi naukowe, jednak przeważnie nie orientujący się w dziedzinie muzyki, surowo i stanowczo traktując Solesmes, jedni tłomaczyli dekret dość łagodnie, inni zaś tak wymagająco, iż wnioskowano, że Biskupi mają moralny obowiązek przyjąć książki tak gorąco polecone.

W takich to warunkach miał wkrótce wyjść z druku **Liber Gradualis.** Opat z Solesmes, Dom Couturier, powinien się tym zająć, aby graduał się rozpowszechnił. Jak on to zrobi?

Człowiek ten łagodny, prawy i mocny nigdy nie cofał się przed obowiązkiem. Wystąpi tu jako opat generalny wszystkich klasztorów kongregacji benedyktyńskiej we Francji i weźmie na siebie odpowiedzialność za wszystko.

a) Przedtem w Rzymie upewnia się o właściwej myśli papieża, a widząc, że jest osobista, niezależna, nabiera odwagi;

b) poza tym dekret wydanie neomedycejskie tylko poleca, nie nakazuje go, a więc pozostawia swobodę;

c) wielkie zakony religijne: kartuzi, cystersi, dominikanie mają swój śpiew tradycyjny; czemuż więc benedyktyni od nich starożytniejsi nie mają posiadać swego śpiewu?

d) Biskup z Tournai Imprimatur swego udzielił bez wahania 23 maja 1883 r., tj. w niespełna miesiąc po ogłoszeniu dekretu.

Opat wreszcie puszcza w świat **Liber Gradualis** ze spokojem, odwagą i roztropnością, o której świadczy sam tytuł: „Liber Gradualis a S. Gregorio Magno olim ordinatus, postea Summorum Pontificum auctoritate recognitus ac plurimum auctus — cum notis musicis ad majorum tramites et codicum fidem figuratis ac restitutis — in usum Congregationis Benedictinae Galliarum, praesidis ejusdem jussu editus". Tornaci, 1883".

Każde słowo tego tytułu ma znaczenie:

Tytuł ten jest **szczery**, gdyż nie ukrywa, że nowy **Liber Gradualis** zawiera melodie Grzegorza Wielkiego, oddane według rękopisów.

Jest **odważny**, gdyż mówi prawdę mimo, że dekret papieski, nie uznający tych melodii, dopiero przed miesiącem był ogłoszony.

Jest **roztropny**, albowiem **Liber Gradualis** nie rości sobie tytułu do narzucania się całemu Kościołowi, wydany przez opata z Solesmes ma służyć tylko do użytku kongregacji benedyktyńskiej.

Trzeba przyznać, że w historii odrodzenia śpiewu gregoriańskiego był to moment ważny. Czyn opata D. Couturier był kamieniem węgielnym, nad którym po wielu trudach wzniosła się encyklika **Motu Proprio** papieża Piusa X.

Co stałoby się, gdyby opat z Solesmes, onieśmielony i obezwładniony przygnębieniem i odstępstwem przyjaciół, wstrzymał wydanie **Liber Gradualis.** Niewiadomo, Bóg ma tysiące sposobów dla przeprowadzenia

swych zamiarów. Ale tym odważnym wyznaniem wiary w ostateczny tryumf prawdy w łonie Kościoła Rzymskiego opat zapewnił odrodzenie melodiom gregoriańskim.

Kiedy Graduał ukazał się w druku, w Ratyzbonie zawrzało; stronnikom wydania neo-medycejskiego wiele zależało na wzbudzeniu przekonania, że ich wydanie zawiera właśnie ten „cantum gregorianum quem semper Ecclesia Romana retinuit, proindeque ex traditione conformior haberi potest illi quem in Sacram Liturgiam Summus Pontifex Sanctus Gregorius invexerat". (Breve z 14 sierpnia 1871 r.).

I oto prace i usiłowania benedyktynów, wskrzeszając melodie gregoriańskie w ich pierwotnej czystości, zadają im publicznie oczywisty kłam. Odtąd Solesmes będzie traktowane jako wróg, nie cofną się przed niczym, aby jego prace zniszczyć, a zakonników tego klasztoru przedstawić jako buntowników wobec Stolicy Apostolskiej. Czyn opata dodał trochę odwagi przyjaciołom Solesmes; w dziennikach, na zebraniach, zjazdach wiele zastanawiano się nad tym, w jaki sposób, nie wchodząc w kolizję z dekretem, można posługiwać się „Liber Gradualis" i metodą nauczania w Solesmes, aby te wadliwe wydania neo-medycejskie były możliwie zużytkowane. Samo porównanie skłaniało sympatię dla tradycyjnego śpiewu, oraz wzbudzało ostrą krytykę wszelkich wydań nowszych na własną rękę, które posiadały tylko szkielet prawdziwych melodii.

Oto taką była opinia publiczna. Ale cóż myślał o tej sprawie sam papież, Leon XIII.

Pierwszym jego odruchem była pochwała bez zastrzeżeń. Dnia 3 marca 1884 r., tj. w parę miesięcy po ogłoszeniu drukiem **Liber Gradualis**, Ojciec Święty zwrócił się do O. Pothier z breve, w którym chwalił gorliwość i umiejętność autora „w oddaniu i wykonaniu dawnych zabytków muzyki kościelnej w ich formie starożytnej" etc. Ojciec Święty dodał: „Kościół Rzymski uznał za godne szanować te święte melodie, przekazane mu przez papieża Grzegorza Wielkiego".

Słowa te były dla Solesmes ulgą i umocnieniem. W tych warunkach papież powiedział wszystko, co mógł powiedzieć, wobec przywileju, udzielonego wydaniu niemieckiemu na lat 30; nie można było oczekiwać więcej. Benedyktyni byli uspokojeni, mogli śpiewać z nowego wydania i oddawać się w dalszym ciągu pracy nad odrodzeniem śpiewu gregoriańskiego.

Niestety ten dobry stan omal że się nie załamał, a to wskutek niezręczności przyjaciół Solesmes, którzy temu breve do O. Pothier przypisywali znaczenie niemal równoznaczne z tym, jakiego papież udzielił neomedycei. Zjawiły się nieroztropne komentarze, przesadne wnioskowania, w których zresztą benedyktyni udziału nie brali. Ich przeciwnicy te komentarze wyolbrzymiali i wyciągali odpowiednie wnioski tak, iż otrzymali drugie breve, zaadresowane do O. Pothier (3 maja tegoż roku) z wyjaśnieniem pierwszego. Ojciec święty potwierdzał pochwały poprzednie, „ażeby jednak uniknąć fałszywego rozumienia poprzedniego listu, uznaliśmy za nasz obowiązek zawiadomić Was, że nie mieliśmy myśli w czymkolwiek odstępować od treści ogłoszonego dekretu: „Romanorum Pontificum sollicitudo", oraz nie mieliśmy intencji zatwierdzać dla „użytku świętej Liturgii graduału nam ofiarowanego".

To znaczy innymi słowy: Rzym potwierdził i przywilejem opatrzył na lat 30 wydanie neo-medycejskie; nie może zatwierdzić teraz innego. Cierpliwości, czekajcie!

List ten wskazywał rzeczom miejsce właściwe. Liber Gradualis pochwalone przez papieża, lecz nie zatwierdzone, pójdzie w świat o własnych siłach i powoli będzie zdobywać sobie uznanie powszechne, pomimo trudności bez liku ze strony przeciwników. Własnym pięknem melodie te

zdobędą sobie szacunek wszystkich muzyków katolickich. Powodzenie to jednak przyjdzie dopiero z czasem.

W każdym razie trzeba było przygotować i przyspieszyć to powodzenie. Zresztą dyskusje kanoniczne o breve, dekretach, osobistych poglądach — były kwestią drugorzędną, pierwszorzędna zaś polegała na wewnętrznej wartości obu wydań sobie przeciwnych: neo-medycejskiej i benedyktyńskiej. Gdybyśmy zdołali dać jasne dowody, że melodie wydania medycejskiego są tylko nędzną karykaturą pierwotnych melodii, sprawa byłaby wygrana: za jednym zamachem wszystkie dekrety upadłyby, gdyż Rzym, posiadając wszystkie dane tej kwestii, nie pozwoliłby nigdy, jak tego były dowody, żeby śpiew niegodny chwały Bożej, był w użyciu w świątyniach katolickich. Rzym, opiekun sztuk pięknych, przechowuje te święte melodie i przywróciłby im cześć, gdyby tylko dano im pierwotną piękność i dowiedziono ich autentyczności już nie kanonicznej, lecz historycznej.

A więc na gruncie czysto naukowym miała się dokonać walka; tam byliśmy pewni zwycięstwa. Zresztą zwolennicy wydania medycei byli tak nierozważni, że nas sprowadzili na tę drogę. Po za najwyższym dowodem ich powagi, co szanując, nie chcieliśmy odpowiadać, najulubieńszemi ich argumentami było to: a) że wydanie z Solesmes nie może zawierać śpiewu Grzegorza Św., bo śpiew ten zaginął; b) a nawet odnaleziony, nie mógłby być odcyfrowany z rękopisów.

Te bezzasadne twierdzenia wymagały odpowiedzi, ale odpowiedzi bez zaprzeczenia. A więc artykuły w dziennikach, przeglądach? Nie, dosyć ich było. Ta lekka broń nie była wystarczająca. Walka trwała już lat 15 (1868 — 1884 r.), trzeba było ją zakończyć. Jeszcze piętnaście lat, a sławny przywilej 30-letni skończy się; trzeba koniecznie do tego czasu Rzym tak oświecić, dostarczyć takich dowodów, żeby prawda zwyciężyła.

Ale jakaż broń będzie w stanie obalić wszystkie przeszkody i przyśpieszyć zwycięstwo? Trzebaby wynaleźć jakiś „tank“ naukowy, potężny, nie dający się uszkodzić, któryby pogrążył wszystkie dowodzenia nieprzyjaciół!

Kilku młodych zakonników z Solesmes wymyśliło tę nową maszynę i poświęciło się sprawie puszczenia jej w ruch. Nazywała się — paleografia muzyczna. Miała za pomocą phototypii wydawać najważniejsze rękopisy śpiewu gregoriańskiego z komentarzami.

Dom Couturier, zawsze jako nasz opat, podtrzymywał nas ze wszystkich sił. W Rzymie, J. Em. Kardynał Pitra przyklasnął temu z entuzjazmem, a my chcąc dać dowód naszej synowskiej zależności od Stolicy Apostolskiej i stwierdzić, że podejmujemy tę wielką pracę dla chwały świętego Kościoła, zwróciliśmy się do jego najdostojniejszego wodza z prośbą, żeby nasze przyszłe dzieło pobłogosławił i przyjął w hołdzie. Imię i błogosławieństwo Leona XIII, umieszczone na czele naszych zbiorów paleograficznych, zapewniły im jego najlepszą opiekę.

W pierwszym tomie wydanym był Graduał z X wieku z biblioteki San Gallen; to opactwo otrzymało bezpośrednio z Rzymu około 790 r. śpiew rzymski. Porównanie tego rękopisu z naszym Liber Gradualis wykazywało, że przedrukowaliśmy prawdziwe melodie Kościoła rzymskiego prawie nutę po nucie. Ten ostateczny dowód powinien był przekonać najuporczywszych przeciwników, do tego jednak nie przyszło. Neo-medycejczycy sądzili, że jeden rękopis niczego nie dowodzi; zresztą rękopisy rozrzucone po całym świecie nie zgadzały się między sobą, ze względu więc na te różnice wskrzeszenie prawdziwego śpiewu gregoriańskiego było niemożliwe.

Jak odpowiedzieć na tak bezpodstawne twierdzenie? Jak ogłosić setki rękopisów rozproszonych po bibliotekach całego świata?

Jednakże wyzwanie było podjęte. Jedno dzieło muzyczne wybrano (melodię responsorium — graduał Justus ut palma) i odtworzono według 219 antyfonarzy różnych pochodzeń, od IX w. do XVII. Wszystkie kościoły: Włoch, Szwajcarii, Niemiec, Francji, Belgii, Anglii, Hiszpanii były wezwane do wzięcia udziału w tej ankiecie, i wszystkie składały dowody na korzyść tradycji gregoriańskiej Kościoła rzymskiego, dając do naszego zbioru zawsze tę samą melodię z Liber Gradualis z Solesmes, za wyjątkiem kilku małoznaczących urozmaiceń w szczegółach.

Próba była dokonana dla wszystkich prawych umysłów.

Zapewniwszy zewnętrzną formę melodii i jej autentyczność historyczną, benedyktyni poszli dalej. Za pomocą dokładnych badań i wchodzenia w najdrobniejsze szczegóły, odnaleźli prawa kompozycji tej pierwotnej muzyki, a mianowicie:

prawidło stosowania słów do melodii,
prawidło akcentowania tonicznego,
prawidło odnoszące się do przedostatniej zgłoski słabej,
prawidło cursus melodyjnego skopiowanego według cursus tekstu,
prawidło rytmów muzycznych itd., itd.

Stwierdzili w układzie melodii cały szereg zręcznych i artystycznych sposobów, przeniesionych ze zwykłego języka do sztuki muzycznej; np. w danej formule muzycznej zmniejszanie lub dodawanie nut, wymagane wskutek przemian tekstów, lub też skracanie, dzielenie, zamianę nut i grup, wszystko to było w użyciu przez kompozytorów według prawideł należycie sprawdzonych na przykładach bez liku, wyjętych z najdawniejszych kompozycji gregoriańskich.

Te nieoczekiwane odkrycia przychodziły w dobrą godzinę, dając obrońcom sztuki gregoriańskiej możność rozporządzania całym arsenałem dowodów nowych, najlepszego gatunku, niezaprzeczalnych, które będą świadczyły przeciw wydaniu neo-medycejskiemu, a ocalą od zagłady tę sztukę, skarb nieoceniony Kościoła! Dotychczas paleografia muzyczna dopełniała dzieła obrony i odbudowy: odtąd mogła wejść na drogę silnej ofenzywy i stać się tą wyżej wspomnianą maszyną wojenną ku zniszczeniu mniemanych śpiewów gregoriańskich w wydaniu Ratyzbońskim.

Dostatecznym było dla osiągnięcia zamierzonego celu ułożenie tablic porównawczych obu wydań. Z jednej strony tekst pierwotny z krótkim wykazem prawideł kompozycji, z drugiej tekst neo-medycejski z jego uszkodzeniami i zupełną nieznajomością prawideł. Niepotrzebne były dyskusje, sam widok tych tablic przekonywał.

Pismo Caecilia z Kolmaru dało doskonałe streszczenie ogólnego wrażenia, wywołanego zapomocą tego synoptycznego sposobu: „Piąta tablica przedstawia zdanie muzyczne V-go trybu, pod tą melodią umieszczone są 23 różne teksty. Znajdujemy tam doskonałe zaznaczenie intonacji, recytacji i kadencji: to znaczy budowy muzycznej, zupełnie określonej. Ale podczas gdy jedno zdanie muzyczne z rękopisów jest wystarczające dla tych dwudziestu trzech tekstów, w wydaniu zaś z Ratyzbony do każdego tekstu inny jest śpiew, ze znacznymi zmianami, jak się zdaje dowolnymi, tak z początku, jak i w środku i w końcu wiersza. Jeden rzut oka przekonać może, iż wydanie z Ratyzbony, które z powodu skróceń znacznie je utrudnia. Gdy tekst rękopisów przyznaje właściwą rolę pamięci, pozwalając na podporządkowanie wielu tekstów jednej melodii, wydanie z Ratyzbony odrzuca wszelką pomoc pamięci i zmusza ją do studiowania śpiewu przy każdym nowym tekście; nawet wyćwiczony muzyk plącze się tu i miesza“. Te tablice były ostatnim śmiertelnym ciosem dla nieszczęsnego wydania: z naukowego punktu widzenia było ono unicestwione.

Jednocześnie tablice burzyły wszystkie próżne podstawy, na których opierało się wydanie: dla wzbudzenia zainteresowania podnoszono jego

wartość artystyczną, a złożone zostały dowody, że pełne jest błędów i niejasności; odwoływano się do jego ułatwień, okazało się, że przez swe zamieszanie mnoży trudności „w sposób przerażający".

Pozostaje jego powaga kanoniczna. Rzeczywiście w miarę upadania wszystkich podstaw, zwolennicy wydania neo-medycejskiego trzymali się jego znaczenia prawnego. Na wszystkie stawiane zarzuty odpowiadali: powaga kanoniczna, powaga kanoniczna. Na co przez uszanowanie nie można było odpowiadać, tylko oczekiwać, iż Opatrzność pozwoli kiedyś wejść w bezpośrednie porozumienie z tą władzą prawną, która zawsze i we wszystkim szuka prawdy. Otóż przyszła godzina tej dobroczynnej Opatrzności.

Tymczasem, aby znaleźć dwieście „Justus", konieczne były podróże do europejskich bibliotek. Trzeba więc było zajrzeć do Rzymu. W roku 1890 opat Dom Couturier wysłał tam dwóch młodych zakonników; byli nimi: Dom Cabrol, obecny opat z Farnoborough i Dom Mocquereau. Zjawili się w Rzymie w końcu stycznia 1890 r. Ich celem wyłącznym było odnalezienie rękopisów „Justus", które miały być umieszczone w 2-gim i 3-im tomach „Paleografii". W Turynie pewien uprzejmy salezjanin skierował O. Mocquereau do ojca Angelo de Santi, który z woli papieża od r. 1887 w przeglądzie Civittà Catholicae obowiązany był zajmować się sprawami muzyki kościelnej i bronić, jak mówiono, wydania ratyzbońskiego.

Nazajutrz po przybyciu do Rzymu benedyktyni złożyli mu wizytę, po której wynieśli przekonanie, że ojciec de Santi traktuje kwestie bez namiętności i poszukuje tylko prawdy. Mówił, że chciał być posłusznym rozporządzeniom papieża Leona XIII, mimo że w duszy przyznaje słuszność pracy benedyktyńskiej. Jednak jeszcze nie oceniał wyższości wydania Solesmes; na razie pragnął oddać się tym studiom, aby jak najlepiej móc służyć sztuce i Kościołowi.

Jednym słowem był to człowiek Ojca świętego; przez niego odkrywała się możliwość dotarcia do papieża i wyjaśnienia w Watykanie rzeczywistego stanu rzeczy.

Ale położenie miało się zmienić i wypadki szybko po sobie następowały.

Dwaj benedyktyni zatrzymali się w seminarium francuskim Santa Chiara. Strzegli się, by nie robić propagandy. Jeżeli bowiem gdzie, to w Rzymie nigdy ostrożności za dużo. Jakżeż byli skromni!

Zaledwie upłynęło kilkanaście dni a już rektor seminarium prosił ich o konferencję dla uczniów o śpiewie. Zdziwienie i niezdecydowanie u benedyktynów... rektor nalega, uspakaja ich, zapewnia, że niebezpieczeństwo nie grozi. Słowem konferencja czysto naukowa odbyła się.

Niektórzy uczniowie, zaciekawieni tajemnicami melodii gregoriańskich, prosili, aby im je odkryć. Zdziwienie rośnie, urok śpiewów pociąga, zastęp uczniów się zwiększa, tworzy się chór, który mając w ręce **Liber Gradualis** z Solesmes, wykonał mszę **Reminiscere** z powodzeniem.

Ten szczęśliwy początek zachęcił młodych śpiewaków: przygotowują prześliczną mszę Laetare. O. Mocquereau prowadzi lekcje, zachwycają się i pragną mieć audytorium — i oto stają się apostołami. Zapraszają swych współkolegów z **Collegium Romanum**. W niedzielę **Laetare** w kaplicy seminarium francuskiego gromadzą się kolegiaści różnych konwiktów, ubrani w rozmaite kolory, wśród których na czerwono odcinają się niemcy z **Collegium Germanicum** ze swym dyrygentem, oddani wobec swego pochodzenia propagandzie neo-medycejskiej.

Przybył i O. de Santi w otoczeniu matadorów muzycznych. Wykonanie Mszy było godne podziwu, było ono tryumfem starożytnego śpiewu. Po Mszy O. de Santi odezwał się: „To już jest widocznym, że melodie te będą śpiewem Kościoła Rzymskiego". Rektor seminarium postanowił,

aby chór ten trwał... będzie on śpiewał z **Liber Gradualis** a solesmeńskie **Kyriale** każdy z kleryków będzie mieć w ręku. Tak zaczęło się dziać... w Rzymie!!

Odtąd w każdą niedzielę zbierają się w Santa Chiara coraz to nowi słuchacze, a wszyscy są pod urokiem melodii gregoriańskich. Wkrótce kolegium francuskie zdobywa sławę w Rzymie, chór gregoriański tego kolegium zapraszają do różnych uroczystości, a nawet miał naśladowców i rywali.

Na czele tego chóru stał młody kleryk X. Ginisty, późniejszy biskup Verdun. Oto wyjątek z jego własnego opowiadania o wprowadzeniu śpiewu gregoriańskiego we francuskim kolegium: „To jest jedno z najsłodszych wspomnień naszego życia młodych studentów, tak pisał w 1904 r. za Piusa X, jak również honor nielada, że w Rzymie stanęliśmy w szeregu pracowników odrodzenia śpiewu tradycyjnego; jesteśmy szczęśliwi, że przyczyniliśmy się do zrealizowania programu nakreślonego przez Ojca św. (Piusa X), wprawdzie w szczupłych ramach, ale zato w ścisłym zastosowaniu, programu któryśmy urzeczywistniali, nim zaczął istnieć".

Rok następny dał benedyktynom i seminarium francuskiemu nową okazję do tryumfów. Ojciec święty skorzystał z tego, aby swoją ideę pokazać na tyle jasno, o ile na to pozwalały okoliczności.

W Rzymie miał się odbyć wielki kongres w trzynastowiekową rocznicę wyniesienia na stolicę apostolską papieża Grzegorza Świętego. Rzecz prosta, że śpiew gregoriański miał tam mieć właściwe sobie miejsce. Dnia 29 stycznia na inauguracyjnym zebraniu w kolegium francuskim wobec prefekta kongregacji Obrzędów i kardynała Parocchi, wikariusza papieskiego. O. Grisar, współpracownik Civittà: a) chwalił otwarcie „**Melodie gregoriańskie**" D. J. Pothier'a. b) wspomniał uroczyście o studiach archeologicznych i muzycznych benedyktynów z Solesmes i o ich **Paleografii Muzycznej**, c) wreszcie winszował kolegiastom, mówiąc, że „wiadomo jest w Rzymie, z jakim artystycznym wykończeniem i głęboką pobożnością wykonywują starożytne melodie gregoriańskie w swym kościele w Santa Chiara".

Ten ustęp dawał rękojmię, że uroczystości będą na właściwym poziomie.

I w rzeczy samej dnia 5 marca odbyło się następne zebranie. Tym razem uczniowie watykańskiego seminarium złożyli Ojcu św. „próbny program muzyki liturgicznej" pod dyrekcją O. de Santi.

Pierwsza część była poświęcona melodiom gregoriańskim. O. de Santi w szerokich liniach naszkicował ich historię i zrobił uderzające prawdą zestawienie między Grzegorzem Wielkim i Leonem XIII; pierwszy przewodniczył tworzeniu się melodii, drugi — ich odrodzeniu. Stara maksyma „Revertimini ad fontes Sancti Gregorii" (powróćmy do źródeł św. Grzegorza) stała się hasłem czasów Leona XIII; archeologowie badali przeszłość, odnajdywali i odczytywali rękopisy; więcej jeszcze: odnalazłszy rytm starożytnych melodii, powrócili im życie. „Nuty gregoriańskie, woła mówca uniesiony treścią, stały się na podobieństwo pola z rozrzuconymi kościami, które widział prorok Ezechiel... Fili hominis, putasne vivent ossa ista? (Synu człowieczy, czy sądzisz, że kości te żyją?). I nowy Ezechiel odpowiedział: „Ecce ego intromittam in vos spiritum et vivetis" (Oto ja tchnę w was ducha i ożyjecie). Ten nowy Ezechiel to Dom J. Pothier z opactwa Solesmes". I tu mówca rozwinął myśl z porywającym natchnieniem. Po czym seminarium watykańskie, odtąd współzawodniczące z kolegium francuskim wykonało dwie melodie gregoriańskie, wyciągnięte z archiwów watykańskich zgodne nuta w nutę z Graduałem z Solesmes.

W ciągu miesiąca marca odbyły się w Rzymie liczne podobne jak w Watykanie pokazy gregoriańskich melodii. Kardynał Parocchi, którego

pobożność w tradycyjnych śpiewach zaznała tyle zadowolenia, zaprosił kolegium francuskie, aby melodiami gregoriańskimi w dniach 11 i 12 kwietnia uświetniło uroczystość stulecia Grzegorza Wielkiego. Jednocześnie wysłał zaproszenie do Dom Pawła Delatte, opata Solesmes, ażeby osobiście, lub przez przedstawicieli wziął udział w tej uroczystości.

W odpowiedzi na to zaproszenie Dom Pothier i Dom Mocquereau udali się do Rzymu i w dniu 5 kwietnia stanęli w seminarium francuskim. Rozpoczęły się próby. Seminarzyści szczęśliwi i dumni, że kardynał wikariusz ich właśnie do śpiewu przeznaczył, postanowili godnie odpowiedzieć zaufaniu; z gorliwością a prostotą przerobili wszystkie wymagane od nich ćwiczenia. Zdawali sobie dobrze sprawę z tego, że ich sprawy mają w znacznej mierze wpłynąć na obród sprawy gregoriańskiej, która w Rzymie w nich przede wszystkim miała swoich szampionów.

Wrażenie Mszy było decydujące. Oto co pisała **Civittà Cattolica**: „Uczniowie seminarium francuskiego, wykonali program, imponującego dając możność wszystkim ocenić piękno melodii gregoriańskich w prawdziwym ich rytmie, który wydał się wielu nowością muzyczną, a właściwie jest odtworzeniem rytmu niegdyś istniejącego — wykonanie było godne najwyższej pochwały. Stwierdzamy to nie tylko sami, ale i w imieniu wielu mistrzów i dobrych znawców, którzy się swoimi wrażeniami dzielili z nami".

Cała prasa wyraziła słowa pełnego uznania.

Ale młodzi artyści mieli otrzymać jeszcze wyższe odznaczenie. Oto słowa biskupa Ginisty z Verdun, który wówczas stał na czele młodzieży śpiewającej po gregoriańsku: „W dniach uroczystości na cześć św. Grzegorza, Ojciec św. raczył przyjąć na prywatnej audiencji członków kongresu, których przedstawił papieżowi kardynał Parocchi. Jego Świątobliwość piśmiennie udzielił gorących pochwał organizatorom stulecia i z przyjemnością stwierdzał pomyślność ich usiłowań. Kaplica Sykstyńska otrzymała specjalne pochwały za muzykę; papież specjalnie podkreślił swe zadowolenie, że kolegium francuskie w czasie gregoriańskich uroczystości śpiewało na Monte Celius melodie św. Grzegorza w ich pierwotnej czystości — „richiamato alla sua antica purezza".

Słowa te stały się nagrodą, pociechą i źródłem nadziei. Benedyktyni i ich przyjaciele przestali wreszcie być „buntownikami", „jansenistami", „heretykami", jak tego chciał obóz ratyzboński. Przeciwnie, byli na dobrej drodze, słyszeli to z ust samego papieża, na drodze, którą wytknął jego wielki poprzednik św. Grzegorz. Korzystali z dawanej im swobody, która przy pomocy bożej zapewniała im w najbliższym czasie zupełne zwycięstwo.

Benedyktyni opuszczając Rzym, zostawili tam całe grono prawdziwych przyjaciół, oddanych sprawie gregoriańskiej z O. de Santi na czele, o którym mówiono, że miał zaufanie papieża. Do niego to skierowywał Watykan biskupów, szukających wyjaśnienia w kwestiach śpiewu liturgicznego. Zgłosił się też do niego angielski arcybiskup, który powiedział mu wtedy: „Nie orientuję się w tym, co się dzieje w Rzymie. Jakto? Przed kilku laty (1883 r.) wszak gorąco zachęcaliście nas do przyjęcia wydania neo-medycejskiego, a oto dziś wasze względy zwracają się do Solesmes! Wczoraj kardynał Parocchi sam mi mówił, że wydanie neomedycejskie jest wydaniem najgorszym". Arcybiskup narzekał dalej... O. de Santi udziela mu wyjaśnień, pociesza, opowiada jak rzeczy stoją; arcybiskup wychodzi zrozpaczony, że przyjął w swej diecezji wydanie neo-medycejskie, przewidując, że wkrótce trzeba je będzie porzucić.

Echo gregoriańskich uroczystości obiegło wkrótce świat cały. Dzienniki, przeglądy powtarzały: **Revertimini ad fontes Sancti Gregorii** i **Richiamati alla sua antica purezza**, słowa te słyszano często w dyskusjach i konferencjach. Nadzieja rosła. Przyjaciele benedyktynów coraz to wię-

cej nabierali odwagi, produkcje gregoriańskie mnożyły się, zastęp wielbicieli rósł, ruch stawał się potężny.

Gdy w latach 1892, 93, 94 w „Paleografii“ ukazały się tablice porównawcze, zadające ciosy śmiertelne wydaniu neo-medycejskiemu, a wykazywanie błędów jego podniecało urażoną ambicję jego zwolenników, postanowiono dla uratowania neo-medycei użyć powagi prawnej.

Zwolennicy wydania ratyzbońskiego byli w Rzymie dość mocni. Tam przeszkadzał im zwłaszcza jeden człowiek tj. O. de Santi, którego starali się pozbyć jak najprędzej. Usiłowania ich doprowadziły do tego, że O. de Santi 20 stycznia 1894 był zmuszony opuścić Rzym, opatrzony ojcowskim błogosławieństwem papieża; pozostał jednak nadal w łączności z komitetem redakcyjnym „Cavittà Cattolica“. Jego wygnanie, jeśli tak można rzec, trwało tylko przez kilka miesięcy.

Niedobry to był początek roku. Neo-medycejczycy z nieobecności O. de Santi postanowili skorzystać.

Usunięcie O. de Santi nie powstrzymało działalności gregorianistów; prawda była tak oczywistą, że najpoważniejsi ludzie biegli w prawie kanonicznym i najbardziej wpływowe przeglądy ośmielały żądać otwarcie cofnięcia dekretu „Romanorum Pontificum sollicitudo“ (1883), oraz przywileju dla wydawcy neomedycei. Niektóre odezwy w artykułach dzienników katolickich dadzą się wytłomaczyć tylko poczuciem wiary i rzymskiego katolicyzmu. Oto, co pisze **Musica Sacra** z Gandawy wydawana pod patronatem belgijskich biskupów (marzec, kwiecień 1894 r. str. 65).

„Poruszeni żywą miłością Kościoła, miłością szczerą, która nam przyświeca w tych przykrych nieporozumieniach, czujemy się w obowiązku wypowiedzieć się wreszcie spokojnie i szczerze, ażeby przeciwstawić się gwałtownym wystąpieniom i niepoważnemu postępowaniu. Tak jest. Tu w grę wchodzi honor kongregacji, lecz w sensie przeciwnym (przypuszczano, że cofnięcie rozporządzeń byłoby zboczeniem z drogi honoru): honor Kongregacji domaga się wycofania dekretów, odnoszących się do przywileju wydawcy z Ratyzbony“. W dalszym toku artykułu redakcja dawała prawne powody, dla których trzeba było cofnąć powyższe dekrety. Redakcja bez wielkiego wysiłku broniła swej tezy. Francja, Włochy, a nawet Niemcy umieszczały podobne wezwania.

Odpowiedzią na to był nowy dekret: **Quod Sanctus Augustinus**, ogłoszony dn. 7 Lipca 1894 r. Potwierdzał on poprzednie dekrety, osobliwie ten z 1883 r. i znowu polecał biskupom wydanie neomedycejskie, ale i tym razem nie nakazywał nic, pozostawiając swobodę. Pod tym względem Ojciec święty był niewzruszony pomimo, że neomedycejczycy robili wszelkie wysiłki, aby swe wydanie światu katolickiemu narzucić. Ojciec święty raz jeszcze dawał do myślenia, jaka będzie jego decyzja, gdy minie termin trzydziestoletniego przywileju.

Świat katolicki już inaczej przyjął ten dekret, niż ów z 1883 r., który wtedy spotkał się z ogólnym zdumieniem. Przyjęto go ze smutkiem, już bez zdziwienia, ruch w kierunku odrodzenia był zbyt żywiołowym, aby ten dekret mógł go powstrzymać, cóż dopiero opóźnić.

Nowy dekret przyszedł zapóźno. Wewnętrznie odniesiono już zwycięstwo. Zresztą zwracano większą uwagę ku Watykanowi. Poza tym wiadomo było ogólnie, że prześladowane melodie gregoriańskie znalazły sympatię w seminarium watykańskim, gdzie alumni z rozkazu papieża wykonywali je z prawdziwym zamiłowaniem. Wiadomo też było, że gdy ukazał się ostatni dekret, papież polecił, aby uczniowie tegoż seminarium śpiewali dalej z książek, wydanych przez Solesmes.

A oto pocieszające zdarzenie. Dnia 7 Lipca tj. tego samego dnia, gdy w Rzymie był ogłoszony dekret, do opactwa Solesmes przybył młody kapłan Lorenzo Perosi, wysłany przez patriarchę weneckiego kardynała

Józefa Sarto, przyszłego papieża Piusa X, w celu poznania śpiewu gregoriańskiego metodą Solesmes. W kilka lat później Perosi stanął na czele chóru Sykstyńskiego.

Tymczasem ruch gregoriański coraz to śmielej rozwijał się. Jeszcze trochę, a poniesie wszystko z sobą, jak przypływ. W samym Rzymie seminarium watykańskie miało naśladowców: u św. Anzelma, w seminarium francuskim, w seminarium południowo-amerykańskim, w kollegium Capranicum etc. Czasem tu i owdzie z ostrożności, lub przez uszanowanie dla niektórych wysoko postawionych wyznawców neomedycei zamykano chwilowo wydanie z Solesmes, a gdy niebezpieczeństwo minęło, młodzież zawsze figlarnie wracała do nich z większą radością i zamiłowaniem.

Wszystkie wielkie zakony: dominikanów, cystersów, franciszkanów, prawie wszystkie kongregacje benedyktyńskie męskie i żeńskie powracały do dawnych melodii. Kartuzi nigdy ich nie porzucili, lazaryści uprawiali je z zapałem w swym domu w Paryżu, oraz swych seminariach i na misjach.

Co się tyczy kościołów, to długo trzeba by było wymieniać listę tych diecezji, katedr, parafii, uniwersytetów, seminariów, kongregacji obu płci, które odtąd posługiwały się w nabożeństwach wydaniami z Solesmes. Starożytna melodia rzymska przeniknęła wszędy: do Włoch, Szwajcarii, Niemiec, Bawarii, do Austrii, Hiszpanii, Anglii, gdzie kardynał Vaughan nie życzył sobie innego śpiewu tylko z Solesmes, gdy **officium divinum** w swej katedrze codziennie kazał odprawiać. To nie wszystko. Odtąd melodie gregoriańskie przebijają granice Europy, usłyszano je w Afryce, Azji i Ameryce.

Wśród świeckich zaczyna się przejawiać prawdziwe zainteresowanie śpiewem gregoriańskim; piszą o nim: Karol Bordes w swej „**Tribune de Saint Gervais**“ założonej w 1895 r.; Kamil Bellaigne w „**Revue des Deux Mondes**“ Laloy, Combarieu etc.; uczą go na uniwersytecie w Fryburgu, na fakultecie katolickim w Paryżu. Najwięksi tej epoki artyści i kompozytorowie: Gounod, Guilmant, Capocci, Perosi, Tinel, d'Indy pracowali dla odrodzenia śpiewu gregoriańskiego, czerpiąc w nim najszlachetniejsze swe natchnienia.

Nawet kościół anglikański interesował się tym ruchem. W sierpniu 1897 r. przybyło do Solesmes 23 anglikanów w celu usłyszenia chóru zakonników, oraz zapoznania się ze śpiewem gregoriańskim teoretycznie i praktycznie. Dwóch z nich zjawiło się w Solesmes jeszcze wcześniej mianowicie w 1894 r. Te podróże sąsiadów z poza La Manchu przyczyniły nam sporo radości, gdyż stały się powodem ich nawrócenia na łono kościoła katolickiego.

Mała drukarnia w Solesmes nie mogła sprostać nadsyłanym zamówieniom. **Liber Gradualis** tak nieśmiało wydany w 1883 r. dla użytku kongregacji benedyktyńskich, został przedrukowany i w 1895 wydany dla użytku całego Kościoła. Antyfonarze i nieszporniki rzymskie i klasztorne ujrzały światło dzienne, a także **Liber Usualis**, parafialnik dla użytku mniejszych kościołów i kollegiów, dalej wyciągi z tych książek. Kyriale, różne officia, wielki tydzień itd. Słowem ukazała się cała seria wydawnictw, których zapotrzebowanie było wymownym dowodem, że ogół chrześcijański coraz więcej oceniał melodie gregoriańskie. Stawało się oczywistym, że czas próby wkrótce skończy się, a nadejdzie zwycięstwo.

Od r. 1891, t. j. od roku kongresu stulecia Grzegorza świętego wybitne umysły w Rzymie orientowały się, że w początkach tych nieporozumień niedobrze im doradzono. Zaczęto pocichu żałować wydania dekretu „Romanorum Pontificum sollicitudo“ z 1883 r. Myślano nawet nie umieszczać tego dekretu w nowym wydaniu Gardeliniego „Decreta Autentica Congregationis Sacrorum Rituum“. Projekt ten jednak unicestwiły

wypadki 1894 roku. Kiedy w 1899 r. dekret miał być wydany w trzecim tomie zbioru, kilku przyjaciół Solesmes skorzystało ze sposobności. Prefektowi Kongregacji obrzędów, kardynałowi Mazzella przedstawiono kilka memoriałów, jeden z nich miał podpis kardynała Richard, arcybiskupa Paryża. Zdecydowano dekret wycofać; w marcu 1899 r. arkusze z nowego wydania wyłączono i dekret z 1883 r. pominięto.

Dekret z 1894 r. Quod sanctus Augustinus utrzymano ze względu na podpis żyjącego jeszcze kardynała z pewnymi złagodzeniami na korzyść idei gregoriańskiej.

Te częściowe powodzenia o ile ośmielały stronników Solesmes, o tyle odbierały przeciwnikom pewność siebie. W tym czasie mniej więcej młody maestro Perosi złożył dowód wielkiej odwagi. Dzięki powodzeniu, jakie odniosło jego oratorium: „Zmartwychwstanie Chrystusa Pana", papież Leon XIII mianował go na stałe dyrygentem kaplicy Sykstyńskiej. Z tej racji jeden z przyjaciół pisał do benedyktynów w imieniu Perosiego, że ma „mocne postanowienie pracowania ze wszystkich sił, aby przyczynić się do pełnego zwycięstwa Solesmes". Na tym liście Lorenzo Perosi złożył swój podpis. Młody dyrektor dotrzymał słowa. Dnia 28 maja 1899 r. podczas uroczystości otwarcia synodu biskupów amerykańskich w Rzymie, wobec Ojca św. w kaplicy sykstyńskiej, śpiewacy pod jego dyrekcją po raz pierwszy od wieków, wykonali kilka melodii gregoriańskich „w ich pierwotnej czystości". Dzięki Perosiemu te melodie strożytne, niegdyś śpiewane wobec papieży odzyskały swoje stanowisko i przeniknęły wreszcie do osoby papieża.

Podchodzimy oto do progu 1900 roku, w którym kończył się dla niemieckiego wydawcy przywilej trzydziestoletni.

Należało ze strony neomedycejskiej oczekiwać na nowy, a potężny wysiłek w celu uratowania poleconego wydania.

Widząc swoje niepowodzenia, neomedycejczycy nie wątpili, że ani papież, ani Kongregacja Obrzędów nie zgodzą się na narzucenie katolickiemu światu skróconego wydania; z tej myśli zrezygnowano. Zastanawiali się jednak, czy nie dałoby się otrzymać tego nakazu dla diecezji rzymskiej? Przecież wydanie medycejskie redagował Palestrina, posiada za sobą powagę papieża Pawła V, od lat trzydziestu było „oficjalnym" śpiewem kościoła, „śpiewem rzymskim", przy tym wydawca dla Stolicy Apostolskiej walczył, trudził się i cierpiał, czyż nie wart był nagrody? Byłby to na przyszłość punkt wyjścia: przykład Rzymu mógłby z czasem pobudzić inne diecezje do naśladowania. Teraz trzeba będzie wszystko postawić na ostatnią kartę.

Aby przygotować sobie i zapewnić wygraną, zwolennicy medycei odwiedzali seminaria, kollegia, zgromadzenia, gdzie kultywowano melodie gregoriańskie; tam przypominali polecenie na korzyść wydania „oficjalnego", „rzymskiego"; zaznaczali przy tym, że właśnie ono będzie obowiązującym w diecezji Rzymu. Te wizyty, rozmowy, rady zaniepokoiły znowu umysły; cały rok 1900 był w Rzymie dość ciężki dla zwolenników odrodzenia śpiewu gregoriańskiego.

Mniej więcej w tym czasie M. Carlo Respighi, ceremoniarz papieski, zasobny w nowoodkryte dokumenty zaatakował twierdzenie ratyzbońskie, utrzymujące, że Palestrina a nie kto inny był autorem wydania Medycejskiego. Artykuł prałata Respighi ogłoszony początkowo w jednym z hiszpańskich przeglądów (Cindad de Dios, wrzesień 1899 r.) był przedrukowany w Rzymie przez firmę Descle'a. Niedługo potem w początku 1900 r. O. Molitor z Beuron dostarczył nowych dowodów, które punkt ten ostatecznie wyświetliły. W ten sposób zburzono ostatnią redutę z której bronili się stronnicy neomedycejskiego wydania.

Pozostawało jednak jeszcze groźne niebezpieczeństwo: narzucenie neomedycei diecezji rzymskiej. Po usilnych zabiegach przeciw temu

projektowi w miarodajnych sferach oświadczono, że „jeśli nakaz dla Rzymu byłby zdecydowany, to w każdym razie w obecnej chwili zostałby odłożony".

W początkach stycznia 1901 r. seminaria jeszcze były pod przykrym wrażeniem. Aby je rozwiać kardynał wikariusz Parocchi 12 stycznia 1901 r. zapytał Ojca św., czego należy się trzymać w kwestii gregoriańskiej. Na to z ust papieża usłyszał: „Rzeczcie w Naszym imieniu, żeby zaprzestano nalegać na kollegia, a rektorzy kollegiów niechaj będą w spokoju, zachęcając śpiewać to, co uważają sami za najlepsze i najodpowiedniejsze... A może dekrety?

„Nie, nie będziemy ich dawać, trzeba wybrać inną, niż dotąd drogę, a o tym to My pomyślimy"...

Zaledwie dni parę upłynęło od wypowiedzenia tych słów, kiedy do Solesmes przyszła z Rzymu prośba, aby benedyktyni niezwłocznie przesłali Ojcu św. memoriał ze szczegółowym zdaniem sprawy ze wszystkich prac naukowych, teoretycznych i praktycznych, tyczących się odrodzenia śpiewu gregoriańskiego. Memoriał ten, podpisany przez opata Solesmes D. Pawła Delatte w imieniu szkoły paleograficznej z Solesmes, w początkach lutego tegoż roku był już w rękach kardynała Salotti, byłego delegata apostolskiego do Stanów Zjednoczonych, prefekta Kongregacji studiów. Ten podjął się przedstawić go Ojcu świętemu. Przedstawiony papieżowi 23 marca, był przyjęty bardzo życzliwie. Odpowiedzią na powyższy memoriał było breve papieskie „Nos quidem" wysłane do O. Delatte, opata Solesmes.

Oto co pisała o tym fakcie „Civittà Cattolica": „Ci wszyscy co śledzą okoliczności, w jakich od przeszło trzydziestu lat toczy się spór gregoriański, będą w tym dokumencie podziwiać wysoką mądrość, oraz tę delikatność wysłowienia papieża w rozwiązaniu kwestii, wydającą się nie do rozwiązania, a co najmniej dla wielu względów drażliwą. Leon XIII szczodrze wychwala długie a pilne trudy, które benedyktyni poświęcili tradycyjnym melodiom św. Grzegorza, trudy, których rezultaty mają znaczenie nie tylko czysto teoretyczne, ale i praktyczne, a to ze względu na stały użytek tych melodii tak pięknych i szeroko rozpowszechnionych, oraz niezwykłej łatwości, z jaką melodie te mogą być wykonywane, gdy się weźmie pod uwagę metodę śpiewania podaną przez zakonników. Papież spodziewa się odtąd znacznego podniesienia świetności nabożeństw, albowiem piękno i słodycz tych prawdziwych melodii powodują zdolność wyjaśniania i ożywiania słowa liturgicznego, a przez to są czynnikiem budzącym w wiernych uczucia pobożne. Z tego powodu papież dzieła benedyktynów z Solesmes stawia jako wzór studiów gregoriańskich, a zwracając się do wszystkich uzdolnionych w tym kierunku, specjalnie wzywa duchowieństwo świeckie i zakonne, aby wzięło się do studiów swobodnie, a ochoczo, bez żadnej obawy napotkania jakichkolwiek przeszkód. Breve „Nos quidem" nie jest tylko samym aktem pochwały, ono wykreśla drogę przyjaciołom melodii gregoriańskich t. j. drogę nauki i sztuki, historii i tradycji!

Tu się kończy walka; papieska idei święci tryumfy; świat katolików ją przyjmuje i zaczyna realizować.

Wśród tych, którzy się wzięli do dzieła, naczelne miejsce zajmuje kardynał Gibbons. Oto co o tym pisze „Univers" paryskie, podając korespondencję z Rzymu.

„Ostatniej niedzieli (9 stycznia, a więc w kilka dni po ogłoszeniu breve „Nos quidem"). J. E. kardynał Gibbons, w towarzystwie dwóch księży sulpicjanów udał się do łacińsko-amerykańskiego seminarium Pie. Kardynał wyraził życzenie usłyszenia melodii gregoriańskich według metody Solesmes.

Gdy popis się ukończył, kardynał zwrócił się do seminarzystów i wytłumaczywszy breve Leona XIII do Dom Delatte, dodał, że to, co tu słyszał, utwierdziło go w zamiarze wprowadzenia do seminarium w Baltimore tradycyjnych śpiewów kościoła według metody Solesmes. Jak tylko myśl papieża wystąpiła w całej pełni, kardynał dał przykład posłuszeństwa, a za nim poszła cała Ameryka. — Vir obediens loquetur victorias. —

Dalsze wypadki znane są już dobrze pokoleniu obecnemu, jako współczesne.

Leon XIII († 20. Lipca 1903 r.) nie miał możności dokończyć dzieła odrodzenia. Opatrzność wybrała sobie zasłużonego męża, papieża Piusa X, który po śmierci swego wielkiego poprzednika wziął się za sprawę szybko i ujął ją szeroko.

Zaledwie wstąpił na stolicę Piotrową, a już rzuca w świat swoją nieśmiertelną encyklikę „Motu proprio" o muzyce kościelnej (22 listopada 1903 r.). Melodie gregoriańskie mają tam miejsce honorowe.

Dnia 24 I-go 1904 roku z rozporządzenia papieża, Kongregacja Obrzędów ogłasza, że wydanie odpowiadające encyklice Motu Proprio jest to, które opracowano w Solesmes. W kwietniu 1904 r. odbyły się niezapomniane uroczystości w Rzymie, z tytułu stuletniej rocznicy śmierci papieża Grzegorza Świętego. Odprawiała się msza papieska u św. Piotra 11 kwietnia „aby jak mówił papież Pius X, święcić ukazanie się tradycyjnych śpiewów w kościele". Ta msza była kulminacyjnym momentem dla dawnych, rzymskich melodii.

Aby uwiecznić te sprawy w liturgii kościoła „Motu Proprio" z 25 kwietnia organizuje wydanie watykańskie, oraz kreśli wytyczne. 22 maja opat Dom Delatte otrzymuje breve, powierzające kongregacji francuskich benedyktynów, a specjalnie klasztorowi Solesmes, redakcje tego wydania. Oto jego treść:

Do Naszego drogiego Syna Pawła Delatte, przełożonego kongregacji Benedyktynów we Francji, opata z Solesmes — Pius X, Papież.

Drogi Synu pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Od czasu gdy pierwszy opat Solesmes, Twój poprzednik sławnej pamięci, Prosper Guéranger oddał się całkowicie studiom nad liturgią świętą, stając się przez to kierownikiem w Twej pracy, klasztor Solesmes stał się sławnym, przywracając kościołom melodie gregoriańskie. Stolica Apostolska widząc te trudne, wytrwałe i owocne usiłowania, nie mogła odmówić Wam swych pochwał. Papież Leon XIII kilkakrotnie, osobliwie w swym liście z maja 1901 r. wyraził słowa pochwały Waszej pracy, a następnie w lutym ubiegłego roku św. Kongregacja Obrzędów dała swą aprobatę książkom przez Was wydanym, wyrażając przy tym swe zadowolenie z tytułu ich rozpowszechnienia.

Od pierwszej chwili uważaliśmy sobie za obowiązek użyć Naszej władzy dla przywrócenia w śpiewie kościelnym jego pierwotnych melodii. Jak ceniliśmy Wasze prace, niech świadczą o tym słowa Nasze i niedawne dowody. Gdy wypadły uroczystości stulecia, obchodzone u grobu św. Grzegorza, było Naszym życzeniem, aby do śpiewu użyte były wydania z Solesmes; chcieliśmy w ten sposób niejako uświęcić początki gregoriańskiego odrodzenia.

Dziś jednak chcemy błogosławić nie tylko poszukiwań Waszych trudy cierpliwe, ale przede wszystkim Wasze całkowite oddanie się Stolicy Apostolskiej.

Kiedy zdecydowaliśmy dać Kościołowi wydanie watykańskie ksiąg liturgicznego śpiewu, zwróciliśmy się do Was z wezwaniem o udział w zorganizowaniu tego wydania; odpowiedź Wasza zawarta w liście z miesiąca marca napełniła Nas radością. Oświadczyliście nie tylko gotowość we współpracy, ale dla uzupełnienia planu objawiliście chęć złożyć w Nasze ręce rezultaty wszystkich Waszych prac poprzednio ogłaszanych. Łatwo pojąć jaką była ofiara ta dla Was, to też serdeczną Nam

radość sprawiła. Aby godnie wynagrodzić tę wspaniałomyślność Waszą, poleciliśmy przez **Motu Proprio** wybranemu przez nas komitetowi przejrzeć Nasze autentyczne wydanie i chcemy, aby kongregacja, której przewodniczym, a zwłaszcza zakonnicy z Solesmes, mieli powierzone staranie zbierania Waszą metodą dotychczasową całego bogactwa starożytnych dokumentów, aby przygotować i ułożyć wydanie do zaaprobowania mężom przez Nas do tego wyznaczonym.

Nie mogliście wątpić, że to zadanie zaszczytne i odpowiedzialne Wam będzie przeznaczone. Drogi Synu; z radością stwierdzamy, że Wam się należy kierownictwo i zabezpieczenie, jakie macie roztoczyć nad nowym wydaniem. Znaną Nam jest Wasza miłość dla Kościoła i dla Stolicy Apostolskiej, Wasza gorliwość w sprawie piękna kultu Bożego, Wasza wierność przepisom życia zakonnego. To tych cnót praktykowanie zjednywało Wam powodzenie w waszych dociekaniach naukowych. Do Was, synów św. Benedykta stosują się słowa św. Grzegorza o Waszym Ojcu:

„Jego nauka była taka, jak jego życie".

Mamy nadzieję, że w celu pomyślnego ukończenia dzieła Wam powierzonego będziecie mieli wielkie ułatwienia i pomoc, a biblioteki niechaj się przyczyniają w poszukiwaniu potrzebnych rękopisów. Pomoc Boża, jedyna mająca znaczenie, o którą dla Was prosimy, nie zawiedzie Was tym bardziej. Jako zadatek tej pomocy Bożej dowód wyjątkowej dla Was życzliwości, udzielamy najmiłościwiej błogosławieństwa apostolskiego Tobie, Drogi Synu i Twoim zakonnikom.

Dan w Rzymie u św. Piotra, 22 maja 1904. Pontyfikatu Naszego roku pierwszego.

Pius X Papież.

Nim Pius X otrzymał nagrodę wiekuistą doznał przed tym pociechy zatwierdzenia i nakazania Graduału i Antyfonarza. Błogosławił też (4 stycznia 1911 r.) pierwszym krokiem Szkoły Papieskiej w Rzymie [1]), w której pokładał największe nadzieje dla zrealizowania przepisów Motu Proprio w całym świecie.

Benedykt XV prowadził dalej myśl Piusa X, „Jest to co najmniej ta sama życzliwość, którą Jego Świątobliwość szkołę otacza, uważając ją jako drogie dziedzictwo po swym świętym poprzedniku".

Wydanie Watykańskie w dalszym ciągu jest prowadzone; redakcja książek powierzona bywa benedyktynom opactwa Solesmes. W r. 1916 ukazały się w pierwotnej czystości śpiewy o Męce Pańskiej — Cantus Passionis Domini nostri Jesu Christi. Prace nad Responsoriale szybko postępują. Wkrótce opuszczą drukarnię książki, zawierające śpiewy na cały Wielki Tydzień [2]).

Dalszy ciąg ukaże się wkrótce.

Oto tak zakończyło się dzieło ostatnich czterech papieży.

1) a także pierwszym uczniom Polakom tej szkoły ks. ks. Nodzyńskiemu (Włocławek). Nowackiemu (Warszawa), Jarzębskiemu (Kielce). (p. t.).

2) Już wyszły. (p. t.).

Najsłynniejszą pieśnią wieków średnich była sekwencja, ułożona przez Notkera, benedyktyna z San Gallen w X w.

MEDIA VITA

Znajdujemy w niej to, co tak jest cenne w każdej modlitwie, mianowicie poczucie nicości człowieka i jego tymczasowości w tym życiu; słuchając tej melodii, odczuwa się tragizm życia, które bez Boga jest przepaścią nędzy i udręczeń, a jednocześnie widzi się, że innego wyjścia nie ma tylko zaufać i oddać się Bogu; w Nim jest bowiem jedynie ratunek i zbawienie. Nadaje się znakomicie do śpiewu w czasie prywatnych nabożeństw, lub procesji, przed lub po nieszporach. Utwór ten ma niesamowitą moc i pozostawia w duszy niezatarte wrażenie. Potęga sekwencji „Media vita" okazuje się w pełni dopiero wtedy, gdy ją śpiewają tłumy, bo też w średnich wiekach gromadziły się tłumy, by ją śpiewać, a jak oddziaływała na nie, można sądzić z tego, że ludzie wrażliwsi, słysząc ją, nie wytrzymywali jej ogromu, mdleli, tak, iż w niektórych miejscowościach nie wolno było jej wykonywać. Dla pokoleń współczesnych, których zmysł religijny jest stępiony pieśń ta będzie jak potężne uderzenie dzwonu, budzącego ze snu ciężkiego do radości życia z Bogiem.

Cena z akompaniamentem **80 gr.**

PŁYTY GREGORIAŃSKIE

Staraniem firmy Br. Rudzki — Warszawa — Marszałkowska 146 — są do nabycia płyty gregoriańskie — przeznaczone do użytku Wielebnych Księży Proboszczów, oraz nauczycieli śpiewu Kościelnego.

W pierwszej serii znajduje się XI Msza św. (Orbis factor), w drugiej antyfona: Salve Regina (ton uroczysty), proza adwentowa: Rorate coeli, antyfony in tono simplici: Ave Regina coelorum, Regina coeli, wielkosobotnie Alleluja, praeconium paschale: Exultet, Pater noster w tonie uroczystym, oraz Tantum ergo.

Cena płyty 6 zł.

Do nabycia: Br. Rudzki — Warszawa — Marszałkowska 146.



Wydawnictwa Gregoriańskie

i propaganda liturgiczna „Vox“

Warszawa, Jezuicka 6, m. 3, tel. 2-29-40.

XI Msza w ton. greg. dla parafian	cena zł.	—.15
X Msza akompaniament	„ „	—.70
X-XI głos w notacji współczesnej	„ „	—.30
VIII Msza akompaniament	„ „	—.70
VIII Msza głos dla użytku parafian	„ „	—.15
Te Deum akomp.	„ „	—.70
Credo III akompaniament	„ „	—.80
Credo III głos	„ „	—.15
Media Vita (sekwencja z IX w.)	„ „	—.80
Podręcznik do śpiewu gregor.	„ „	2.—
Wybór melodyj	„ „	1.50
Laudes	„ „	—.20
Vesperae de Dominica akomp.	„ „	1.50
te same do użytku parafian	„ „	—.40
Cantica Selecta	„ „	—.90
Kompleta — modlitwa wieczorna dla wiernych (w języku łacińskim i polskim)	„ „	—.35
Pieśń Chwały akomp.	„ „	—.90
Dodatki nutowe z Hosanny	„ „	—.25
Rorate Coeli	„ „	—.80
Jutrznia na Wielkanoc.	„ „	2.50
Jutrznia na Boże Narodzenie	„ „	2.50